

KURJER POLSKI

w Paryżu

Biblioteka Jagiellońska



1002145475

DWUTYGODNIK POLITYCZNY LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca



877
11/2

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE

powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur

9, place du Collège de France. 9

PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

Od Wydawcy

Rozpoczynamy już szósty rok wydawnictwa KURJERA POLSKIEGO W PARYŻU, obiecując i nadal trzymać się tych samych zasad.

Polska wolna i niepodległa jest naszym celem, do Niej dążymy, dla Niej pracujemy, wszystko dla niej poświęcając.

Każde przekonanie polityczne byle na gruncie polskim, to jest na podłożu prawa Narodu Polskiego do bytu samodzielnego i państwowego urobione, szanujemy, również jak i każde przekonanie religijne.

My chcielibyśmy, ażeby wszyscy Polacy pomimo różnicy wiary, przekonań i stanów poczuli się do braterstwa, ażeby związani z sobą silnie węzłami narodowej solidarności, wspólnymi siłami pracowali nad poprawą stosunków społecznych i wykorzeniem nędzy; nad oświatą narodową i spolegowaniem sił moralnych i materialnych narodu i ażeby w każdej chwili, każdy Polak z wiedzą obowiązków swoich gotów był wszystko, choćby i życie samo poświęcić dla wybawienia Ojczyzny z niewoli.

Przeciwnicy wasni, sporów i niezgody, dążyć będziemy jak i dotąd pod hasłem wiedzy i wiary, umiejętności i miłości do jedności i zgody narodowej.

Każde usiłowanie byle uczciwe i polskie, każda praca sumienna i szczerą znajdzie u nas poparcie.

O poparcie też wzajemne prosimy.

Nie wiele wymagamy.

Niechaj ci, co zobowiązali się do prenumeratury, uiszczą takową, inni zaś rodacy niechaj nie zatują kilku franków na dalszą prenumeratę i znajomych swoich do niej zachęcą a dadzą nam tym sposobem możność nie tylko utrzymania, lecz ulepszenia, a może i powiększenia naszego pisma.

« KURJER POLSKI W PARYŻU » można prenumerować w Administracji tegoż pisma, 9, place du Collège de France. Numer pojedynczy kosztuje 30 c.; półroczna prenumerata w całej Francji i Algierji fr. 3 50 c.; rocznie fr. 6; za granicami Francji fr. 7 20 c.; w zamkniętych zaś kopertach fr. 12.

Adolf REIFF.

ALEKSANDER KSIĄŻE BULGARYI

Serbowie, niechęcąc dopuścić połączenia Rumelii wschodniej z Bułgarią, wypowiedzieli wojnę pobratymcom. Z początku szczęśliwie szła wojna, lecz następnie pobici pod Sliwnicą, ponosili klęskę za klęskę. Zwycięzki książę Bułgarów Alexander Battenberg wtargnął do Serbii i zajął Pirot. Młody ten książę walecznością, dzielnością i talentami wojskowymi zwrócił na siebie uwagę Europy. Zrezygnacja, z jaką postępuje, każe się spodziewać, iż zdoła utworzyć Bułgarią wielką i potężną.

Protegowany przez Cara Alexandra II, którego żona była jego ciotką, potrafił się wydobyć z zupełnej zależności od Moskwy. Gdy w Petersburgu dowiedziano się, że postępuje za radami Salisburgo, poczęto na niego gromy ciskać i car Alexander III wyrządził mu śmiertelną obelgę, odebrał mu bowiem pułk i wykreślić kazał z listy generałów moskiewskich. Teraz, gdy po zwycięztwach Alexander wzrósł w siłę, starają się Moskale znowuż go udobruchać i przejednać! Czy się im uda? Zobaczymy.

Alexander jest synem Alexandra księcia Heskiego i Panny Hauke, Polki, z którą żeniąc się morganatycznie nadał jej tytuł księżny Battenberg.

Brat jego ożenił się z księżniczką Beatrixą, córką królowej Wiktorii. Królowa angielska bardzo popiera Alexandra bułgarskiego, córka zaś jej a żona następcy tronu niemieckiego, także go proteguje, zamierza bowiem wydać za niego

swą córkę. Dzięki to protekcjom tych pań i własnej dzielności, zostanie zapewno Alexander królem Bułgarii.

Życzymy mu tego tytułu, bo i dla nas jest on osobistością sympatyczną, sprawa zaś bułgarska słuszną.

Bułgarowie byli przeszło pięć wieków w niewoli, należy się więc im niepodległość i wolność zupełna.

W pierwszych dniach Grudnia 1885 r. bawił u księcia bułgarskiego jeden z młodszych warszawskich, który udał się do niego w sprawie spadku, do którego rodzina Hauków, a więc i książę, ma pewne prawo. Adwokat, który nie włada językiem niemieckim, zabrał z sobą tłumacza, ku wielkiemu jednak zdumieniu przekonał się, że książę wybornie mówi po polsku. Adwokat gratulował mu świeżo odniesionych zwycięstw, na co mu książę odpowiedział: « Nie prawdaż, że w żyłach moich płynie nieco krwi Hauków? »

Zapewno książę myślał mówiąc te słowa o jenerale Hauke-Bosaku, jednym z bohaterów powstania 1863 i wojny francuzko-pruskiej, który był jego wujem.

SPORYSZ

Otrzymał list z Wiednia (20 Grudnia 1885 r.), który dla ważności treści drukujemy na tem miejscu.

Postowie polscy w Radzie państwa w Wiedniu i w delegacjach wspólnych zawsze okazywali wielką troskliwość o armię austriacką.

Uważając, że wypadki doprowadzą rząd wiedeński do zrozumienia ważności sprawy polskiej, że Austria pojmie tę prawdę, iż

877
11/2

znaczenie jej w świecie słowiańskim opiera się na jej przyjaznym stosunku do Polski, że gdyby przyszło kiedy do wojny z Moskwą, to w takim tylko razie ta wojna byłaby dla niej zwyciężką, gdyby obok jej armii walczyło polskie powstanie, to wszystko uważając i dla tych powodów nasi posłowie pomagali w parlamencie rządowi w pracy nad podniesieniem sił zbrojnych państwa Habsburgów, i zawsze wotowali za każdym wydatkiem, mającym na celu wydoskonalenie, ulepszenie i powiększenie armii austriackiej.

Troskliwość ta Polaków o armię dobrze przyjęta przez cesarza Franciszka Józefa, źle przecież została wynagrodzoną przez naczelników tej armii.

Jest to faktem, że w Wiedniu w sferach rządzących wojskiem, mamy, jeżeli nie zaciętych wrogów, to przynajmniej bardzo wielu nam niechętnych generałów.

Wrodzona Niemcom nienawiść do Słowian działa przez nich, ile razy przyjdzie generałom austriackim obowiązek powzięcia decyzji w sprawie, do której wchodzi Polacy lub inni Słowianie.

Oprócz tego działa przez nich stara biurokratyczna nieufność i niechęć i owe meternichowskie podejrywanie Polaków, które stało się powodem tylu klęsk dla nas i tylu upokorzeń i błędów dla Austrii.

Trzeci wreszcie powód niechęci do Polaków pomiędzy austriackimi generałami jest skłonność ich tajemna a silna do partji centralistycznej niemieckiej, która wywiesiwszy chorągiew liberalną, ciąży ku Berlinowi, Polakom zaś darować tego nie może, że w Radzie państwa popierają Czechów i gabinet hr. Taafego.

Ci generałowie, kierujący się opinią dziennika *Neue Freie Presse* pozornie występują bardzo gorliwie w obronie jedności i potęgi Austrii, w rzeczywistości tę jedność i potęgę rozbijają.

Dopóki nie zostaną zmienieni dotychczasowi austriaccy generałowie, którzy mają główny kierunek w swoim ręku i dopóki armia nie zostanie zreorganizowaną odpowiednio charakterowi poszczególnych krajów, dopóty wojsko austriackie nie nabierze ducha dzielnego, który czyni żołnierza niezwykłym, bo gotowym, mienie i życie poświęcić dla dobra państwa, w którym widzi dobro swojej Ojczyzny.

Armia austriacka jest dzisiaj instytucją germanizującą i nieprzyjazną wszystkim słowiańskim i w ogóle niemieckim narodom.

Wpływ wyższych wojskowych, zwłaszcza ministra wojny na rządy jest wielce szkodliwy, bo wywiera się zawsze przeciwko interesom narodów, związanych w państwo Habsburgów.

Generałowie austriaccy są nawet Węgom niechętni. Nie występują wprawdzie jawnie przeciwko nim, bo obawiają się ich wielkich na dworze wpływów i potęgi, którą zyskali wraz z uznaniem ich za odrębne państwo, osobą panującego połączone z Austrią, lecz tajemnie gdzie mogą i jak mogą szkodzą.

Do najbardziej niechętnych Polakom należy minister wojny generał *Bylandt*; generał *Beck*, zostający przy boku cesarza i generał *Neiperg*, który dowodził korpusem we Lwowie, a dzisiaj ma komendę przy dworze cesarskim.

O innych również nam niechętnych nie wspominam, szereg ich jest dość długi, jeżeli zaś wymienię nazwiska wyżej wypisane, to dla tego, że ci generałowie zostając na wysokich, wpływowych stanowiskach w Wiedniu, najwięcej nam obecnie szkodzą niedopuszczając do przejrzenia rzeczywi-

stego interesu Austrii, jaki leży w podnoszeniu materialnym, moralnym i politycznym narodu polskiego.

Jak za dawnych czasów tak i obecnie jest stałą regułą w ministerstwie wojny w Wiedniu, niedopuszczać Polaków do wyższych stopni w armii.

Niemiec, Kroat, Czech, Dalmatyńczyk łatwiej niż Polak zostaje generałem austriackim.

Liczba Polaków generałów jest bardzo mała a i tych kilku jakich mianowano generałami otrzymało ten stopień albo przy wyjściu na emeryturę, albo też wtedy, kiedy wiek sędziwy nie pozwalał oddawać im komendy.

Najwyższy stopień, do którego Polak dosłużyć się może w armii austriackiej jest stopień pułkownika.

Polacy w Galicji widząc to systematyczne przy awansach omijanie, rzadko wybierają sobie karierę wojskową, na czem najwięcej traci sama armia austriacka, wiadomo bowiem, że Polacy bywają dzielnymi oficerami i żołnierzami.

W roku 1885 rzemieślnicy polscy przy pomocy gorliwego o interesa kraju posła ze Lwowa Karola Lewakowskiego, podnieśli sprawę, bardzo ważną, dostaw dla wojska, i żądali, ażeby z tych milionów, jakie kraj płaci na wojsko, chociaż część wracała do kraju jako zapłata za buty, koszule, dery, rzemienie i t. p. przedmioty, dostarczane wojsku przez kilka wielkich niemieckich przedsiębiorców w Wiedniu.

Żądanie było słuszne i rzemieślnicy nasi pełni dobrej otuchy pozawiazywali współki i wystali oferty na dostawę różnych rzeczy dla armii.

Długa jest historia tych starań, popartych przez Wydział krajowy i cały kraj, długa i smutna!

Nad interesem kraju i państwa przeważał interes bogatych przedsiębiorców Niemców; Minister bowiem odrzucił wszystkie oferty polskich rzemieślników.

Interpelowany w delegacjach wspólnych przez Hausnera i Euzebiusza Czerkawskiego tłumaczył się z pewną niecierpliwością względami, niemającymi żadnej wartości.

Niezadowolony z starania Polaków i z ich interpelacji, dał następnie wyraz swojej niechęci do Galicji, skarżąc się na brak kosszar w tym kraju i wyrażając obawę o jedność i całość armii, z powodu, iż szkoły wychowują młodzież w narodowych językach, co doprowadzić może do tego, że podoficerowie w armii austriackiej nie będą znali języka tej armii, którym jest niemiecki.

Więc dla tego, żeby podoficer mógł po nieniecku odraportować oficerowi, minister wojny chciałby, aby Polakom, Czechom, Morawcom, Rusinom, Słowiencom, Dalmatyńcom, Rumunom i Włochom, narzucano już od dzieciństwa język niemiecki.

Nie uzasadniona to obawa i wielce dziwna, gdy ją wypowiada minister wojny.

Skarga na brak kosszar również jest dziwna.

Od tylu lat rządzi Austriacy Galicją; mieli więc dość czasu do pobudowania w niej fortec i kosszar. Nie uczynili jednak tego. Dopiero teraz, gdy samorząd zaprowadzonym został, Wydział krajowy, Rady miejskie i Rady powiatowe wzięły się do dzieła i budują z wielką gorliwością kosszary, pomimo ubóstwa sprowadzonego przez złą rządową gospodarkę.

Gdy niewahano się nawet zaciągnąć dług na budowę kosszar i gdy w kilkunastu miastach wznoszą się już mury na wygodne i przyzwoite pomieszczenie dla żołnierzy, nie

wypadało ministrowi wojny wyrażać się lekceważąco o całym kraju, z powodu, że dopiero teraz budują w nim kosszary.

Ale nie dość tego, niedawno zaszedł jeszcze jaskrawszy wypadek lekceważenia interesów polskiej ludności ze strony wojskowej.

Dawniej kupowano w Galicji zboże na wyżywienie tych pułków, które w tym kraju konsystują. Obecnie intendentura austriacka w Krakowie wykluczyła zupełnie zboże galicyjskie od dostaw wojskowych, pod pozorem, że znajduje się w nim spora ilość *sporyszu*, mogąca być szkodliwą dla zdrowia żołnierzy.

Przedsiębiorca Abeles, protegowany przez sfery wyższe wojskowe, sprowadza więc zboże z Węgier i z Rumunii, na wyżywienie wojska będącego w Galicji, — co dziś zwłaszcza, gdy rolnictwo przechodzi straszne przesilenie i rolnicy nie mają gdzie sprzedać swoich plonów, jest dla gospodarzy wiejskich wielkim ciosem.

Sprawa ta podniesioną została w *Sejmie galicyjskim*, który we Lwowie obraduje od kilku tygodni i podniesiono ją także na *Wiecu rolników*, jaki w połowie Grudnia, głównie za staraniem księcia Romana Czartoryskiego zebrany był we Lwowie.

Z rozpraw sejmowych wynika, że zarzut zrobiony zbożu galicyjskiemu jest bezpodstawny, znajduje się w nim albowiem tak mała ilość *sporyszu*, że zdrowiu ludzkiemu w żaden sposób szkodzić nie może.

Okazało się dalej, że zboże sprowadzone z Węgier i z Rumunii, posiadało taką samą ilość *sporyszu*.

Chemiccy tak znakomici, jak Radziszewski Bronisław, naukowo udowodnili nicieść zarzutów zrobionych zbożu galicyjskiemu.

Sejm uchwalił rezolucję wzywającą rząd, aby nie dopuszczał do krzywdzenia interesów ekonomicznych Galicji ze strony wojskowych zarządów.

Czy jednak rząd uwzględni te rezolucje? Jest jeszcze rzeczą niewiadomą.

Jeżeli generał książę Wirtemberski, komenderujący w Galicji, którego prawosć jest powszechnie znaną, a życzliwość dla Polaków zjednała mu szacunek i zaufanie naszej ludności; jeżeli ten generał nie wniesie w tę sprawę i nie odkryje na jej dnie spekulacji głównego przedsiębiorcy, rujnącego dla osobistego zysku interesa naszych rolników, w takim razie skargi sejm i rolników na wiecu zostaną prawdopodobnie odrzucone przez ministerstwo wojny, które jak to udowodniłszy jest pełne uprzedzeń dla wszystkiego co polskie, systematycznie pomija interesa naszej ludności, i staje w poprzek rozwojowi dobrego bytu w Galicji.

Historja *Sporyszu* ujawniła to niechętnie usposobienie austriackiego ministerstwa wojny dla narodu polskiego, a rezolucja Sejmu galicyjskiego, pozostanie dokumentem tego usposobienia.

Dopóki się ono nie zmieni, napróżno byśmy wyczekiwali zwrotu pożądanego dla nas w polityce Austrii.

SPÓR

WŁADYSŁAWA HR. PLATERA

Otrzymałmy drukowaną odezwę, datowaną w Zurychu dnia 1 Listopada 1885, z której się dowiadujemy, iż komitet, który ogłosił broszurę przeciwko Wł. hr. Plater-

rowi p. t. *Głos polski zbiorowy w sprawie Narodowego Muzeum* rozwiązany został.

Celem komitetu było skłonić Wł. hrabiego Platę do złożenia wymaganych po tylekroć a napróżno sprawozdań z obrotu funduszy publicznych i wprowadzenia reform oraz niezbędnych ulepszeń w tej niezmiernie ważnej i pięknej narodowej instytucji w Rapperswylu, która właściwie kierowana, mogłaby przynieść wielki pożytek polskiej sprawie.

Ponieważ dyrektor Muzeum i wykonawca testamentu s. p. Krystyna Ostrowskiego nie poczuł się dotychczas w obowiązku złożenia sprawozdań z rozrządzanych przez siebie publicznych funduszy ani też nie zaradził brakiem w urzędzeniu Narodowego Muzeum, Komitet zważywszy na zbyt słabe i niewyraźnie zainteresowanie się tą sprawą ze strony publiczności, jako też, iż w obec nieprzelamanego oporu ze strony hr. Platę w udzieleniu jakiegokolwiek polubownego zadośćuczynienia, wszelkie inne pouczające środki, jak pozwy legalne, rozprawa sądowa, nie leżą w zamiarach komitetu, postanowił rozwiązać się i zamknąć tym aktem dotychczasową swoją działalność.

W imieniu komitetu podpisali odezwę: L. Michalski, przewodniczący i T. Witkowski, sekretarz.

Nie znamy dokładnie przyczyn, które skłoniły hr. Platę do wstrzymania się z ogłoszeniem sprawozdań.

Mówiono nam, iż jedną z przyczyn miała być nieuregulowana sprawa funduszy zapisanych na pomoc naukową przez s. p. Krystynę Ostrowską. Rząd kantonu Vaud, w którym umarł Krystyn Ostrowski, zażądał podatku sukcesyjnego 20 0/0, co wyniesie sumę dziewięćdziesiąt kilka tysięcy franków, o którą zmniejszy się kapitał fundacyjny.

Wykonawca testamentu zaprotestował przeciwko żądaniu tak wysokiego podatku sukcesyjnego z czego wyniknął proces z rządem kantonu Vaud, dotąd nierozstrzygnięty, — rząd ten jednak przeszło sto tysięcy zatrzymał w depozycie jako gwarancję swojej pretensji.

Oprócz tego rząd kantonu St. Gallenkiego a właściwie gmina rapperswylska zażądała od Wł. hr. Platę zapłacenia podatku dochodowego od kapitału s. p. Ostrowskiego, który to podatek jest dość znacznym. Hrabia Plater oparł się i słusznie temu żądaniu, — sądy jednak szwajcarskie, nie odznaczające się bezstronnością w obec cudzoziemców, wydały wyrok, zmuszający go do opłacenia podatku dochodowego.

Otóż hr. Plater wyczekiwał rozstrzygnięcia tych sporów, ażeby mógł w sprawozdaniu powiedzieć, jaka ilość z zapisanego kapitału ocalała od chciwości szwajcarskiej i pozostała jako fundusz niewzruszony dobra narodowo-polskiego.

Mówiono nam także, iż niewłaściwa forma wymagania sprawozdań i ulepszeń ze strony osób, które słusznie czy nie złąśnie hr. Plater uważał za swoich przeciwników, skłoniły go, iż tym wymaganiom zadość nie uczynił.

On, jako założyciel Narodowego Muzeum i jego dyrektor, który nie żałował własnego majątku na założenie tegoż Muzeum, oddanego na własność narodowi polskiemu, który pomimo tej darowizny, aż dotąd z własnej kieszeni łoży na jego utrzymanie, uczuł się boleśnie dotkniętym okazywaniem mu niezaufaniem i niechęcią działając pod przymusem zorganizowanej opozycji.

Oto są pobudki, które skłoniły hr. Platę do mileżenia i przerwania sprawozdań, ja-

kie dawniej zwykł był każdego roku ogłaszać.

Ponieważ komitet, stawiający żądania w formie ponaglącej a zarzutami obarczonej, już się rozwiązał; proces z gminą rapperswylską o podatek dochodowy przegrany został, proces zaś z rządem kantonu Vaud wkrótce ma być rozstrzygnięty; jesteśmy więc pewni, że Wł. hr. Plater wkrótce ogłosi sprawozdania, których wyczekuje od niego ogół patriotów, i że w prędkim już czasie wprowadzi w Zarządzie Narodowego Muzeum konieczne ulepszenia; mianowicie takie, któreby w razie śmierci założyciela i dyrektora, ani na jedną chwilę niezostawiły narodowej instytucji bez kierownictwa.

Hr. Plater wybrał już osoby do przyszłego Zarządu, ażeby więc na wypadek śmierci uniknąć szkodliwego oczekiwania na formalne wprowadzenie nowego Zarządu, należałoby tę formalność już teraz, za życia hr. Platę odbyć, to jest niezwłocznie przystąpić do zamiany jedynowładnego na zbiorowy Zarząd, działający pod przewodnictwem założyciela i dotychczasowego dyrektora.

Znany powszechnie patriotyzm i przezorność hr. Platę, każe się nam spodziewać, iż uczyni co jest niezbędnem, to jest powyższą radę wykona; spodziewamy się także, iż osoby jemu dotąd przeciwne, które sformowały nie istniejący już dzisiaj komitet, porzucą stanowisko opozycyjne i wezmą się czynnie do popierania spraw Narodowego Muzeum.

Patriotyzm ich i szlachetny sposób myślenia nie ulega żadnej wątpliwości, również jak patriotyzm hr. Platę, pocóż więc spierać się i różnić.

Czasy są smutne i wiele ponure!

W obec wielkiej sprawy Ojczyzny naszej i wielkiej niedoli, jaka nasz naród przytłoczyła, wszystkie siły Polaków zwrócić się muszą i powinny do ratunku narodowego, do pracy dodatniej oswabdzającej.

Tylko zgoda wzmocni siły nasze, tylko w braterstwie i w kojarzeniu Polaków w jeden patriotyczny zastęp znajdziemy potęgę, co nas ocali.

Ani różnica wyznań, ani różnica stanów, politycznych zapatrywań, nie powinna nas rozdawać.

Zrzućmy z siebie pychę uczucia i myśli i łączymy się jako śludzy Polski, jako patrioci.

Emigracja wspólnymi siłami uczyni z polskich instytucji, jakie się utworzą, bo utworzyć muszą pod skrzydłami Narodowego Muzeum w Rapperswylu, jedno z ognisk narodowej, wolnej, niepodległej myśli i sprawy, a jakie się w kraju, nawet pod rządami austrjackimi utworzyć nie może z powodu politycznej zależności.

Dla błahych przeszkód i osobistych niechęci nie odsuwajmy się od wspólnego działania.

Miejmy zawsze wielki cel oswobodzenia Polski na widoku i dla niego składajmy na ołtarzu Ojczyzny nasze osobiste spory, niechęci, nasze przesady i upory, nasze pychy i pyszki.

Kto rozdziela, rozdwa i kłóci, ten źle służy Polsce.

Jej sprawie ten tylko dobrze służy, kto łączy, godzi, skrzepia solidarności węzły i daje przykład zbiorowego działania.

55^{ta} ROCZNICA LISTOPADOWA w Rapperswylu

Tego roku jak i uprzednich świetnie była obchodzona uroczystość z powodu tego powstania narodowego. Z różnych stron przybyli Polacy aby uczcić ten dzień pamiętny w dziejach Polski i pokrzepić się wśród wspólnej ciężkiej niedoli.

Uroczystość zaczęła się od nabożeństwa za poległych synów Ojczyzny. Następnie wszyscy się zgromadzili w Zamku muzealnym, gdzie pod przewodnictwem hr. Platę założyciela Muzeum, odbyło się posiedzenie pamiątkowe w obec delegacji węgierskiej i czeskiej oraz licznie zebranych ziomek i niektórych Polek.

Przewodniczący zaczął od złożenia dzięki Bogu za to, że w 78 roku życia dozwala mu po raz 55-ty uczcić dzień 29 Listopada i pracować z 3-ciem z rządu pokoleniem, ożywionem tą samą wiarą i patriotyzmem. W swych mowach polskiej i francuzkiej, powitał delegacje i zgromadzonych. Obecność każdego roku delegacji węgierskiej wzmacnia silnie ogniwo łączące Polaków i Węgrów, którzy niedawno jeszcze powitali tak serdecznie przybyłych z Krakowa i Lwowa na wystawę w Peszcie.

Witamy w delegacie czeskim pobratymców naszych ożywionych gorącym współczuciem, jedni jak drudzy mają w nas szczerych sprzymierzeńców a we wrogach Polski własnych wrogów.

Następnie mówca wyraził, jak dalece miła jest zgromadzonemu obecność przybyłego z Genewy zasłużonego ziomeka p. Zygmunta Milkowskiego, który wśród licznych zajęć znalazł czas na przybycie do Rapperswylu. Treść dalszego przemówienia przewodniczącego jest następująca:

Uroczystość dzisiejsza jest pełną doniosłości, daje przed światem świadectwo naszej żywotności i wytrwałości, nastreca sposobność rozmyślenia nad czynami bohaterскими z jednej strony, nad błędami w prowadzeniu wojny o niepodległość z drugiej strony, które nie dozwoliły zwycięstwa. Ale to nie może bynajmniej służyć za argument przeciw świętemu prawu obrony, które służy każdemu narodowi; napróżno przeciw temu powstają zbiegi z obozu narodowego, usiłujący zatruć ducha polskiego. Walka wiekowa trwa i trwać będzie pod różnymi postaciami; nie przemogą ani wewnętrzne ani zewnętrzne wrogi.

Wprawdzie nigdy może Polska jak obecnie w tak niebezpiecznym niebyła położeniu; zagrożony jest sam jej rdzeń, i podkopany byt narodowy pod względem religijnym, ekonomicznym i politycznym. Narodowość ścigana nawet w języku ojczystym, w ognisku domowym, oświata utrudniona systematycznie i szerzona demoralizacja. W kraju najeźdźców odgrywających rolę przedniej straży cywilizacyjnej, Polacy z Ojczyzny wygnani w masie kilkudziesięciu tysięcy, jedynie z tego powodu, że urodzili się Polakami! I takie barbarzyństwo uchodzi bezkarnie w oczach cywilizowanej Europy!

Wielki akt narodowy z 1830 roku znalazł trafną definicję w słowach Brodzińskiego, który twierdził, że jest dalszym ciągiem wielkiego dzieła Kościuszki i Konstytucji 3-go Maja. Niech żyje u nas ta idea narodowa i jednoczy umysły i serca w obronie najdroższego skarbu Ojczyzny. W tem zjednoczeniu i wytrwałej żelaznej precy, leży

zbawienie nasze; potęga ducha milionów ludzi zjednoczonych musi w końcu zwyciężyć przy pomocy pomyślnych dla nas w Europie wypadków. Niech duch narodowy ze-wsząd przez wrogów wypierany, chroni się pod skrzydła rodzinnego ogniska tej niezwyciężonej fortecy; niech każdy z nas wszędzie i zawsze o ile sił staje stara się służyć zbolalej Matce Ojczyźnie, a czyściec nam przepowiedziany przez Skargę się skończy, wyrobiwszy męczeństwem naród godny wzniesłego na świecie posłannictwa. Oświata jest głównym warunkiem pomyślności, jest ona rodzicielką patriotyzmu, który w ciemnościach powstać nie może, przeto najświętszym naszym obowiązkiem jest krzewienie oświaty, która dostarcza Polsce milionów wojowników.

Gdyby Polska zachowała skarb jedności narodowej i zjednoczenia, nie uległaby okropnemu swemu losowi. Wielki czas, przejąć się tą potrzebą jedności i rozświetlony naród spojść węzłem duchowym państwowym.

Jedną z warowni duchowych naszych, jest Zakład, w którym obecnie obchodzimy uroczystość narodową; w tem ognisku wszechstronnej czynności od lat 15-tu znajdują bezpieczne schronienie penaty nasze, pamiętki ojczyste i dzieła geniuszu polskiego; tu swobodnie się rozwija idea narodowa wyswobodzona z wszelkiego ducha stronnictw, tu się systematycznie zastrakowują żywioły przyszłego odrodzenia.

Polska daje światu tak działającą objaw żywotności i praktycznego politycznego zmysłu. Od niej zależy świetność coraz większa tej Instytucji, założonej, aby się z czasem stała silną dźwignią w wielkiem dziele odrodzenia Ojczyzny. W przyszłym sprawozdaniu, które musiałoby być odczone, z powodu znacznego kapitału wymaganego przez władze fiskalne szwajcarskie, będą ogłoszone zajmujące szczegóły rozwijania się szybkiego tej Instytucji, i prawnej obrony funduszu zapisanego na pomoc naukową przez ś. p. Krystyna Ostrowskiego.

Zbiory są tak liczne, że przyjęte zobowiązanie restauracji dalszych piątr gmachu muzealnego musi się wkrótce spełnić, a na to potrzeba znacznego funduszu, dotąd przez lat 15 dostarczanego na wszystkie muzealne potrzeby przez założyciela, nie bez uciążliwej ofiarności.

Opinia publiczna w Europie sprzyja naszemu Muzeum, tej własności Narodowej Polski, mamy tego liczne dowody. Niedawno Kongres historyczny w Turynie zajmował się projektem założyciela Muzeum, połączenia pewnym węzłem solidarności wszystkich Muzeów w Europie. Przewodniczący kongresowi Correnti, kanclerz orderów włoskich i sekretarz przyboczny króla przedstawił ten projekt i silnie go poparł słowem wielkiej życzliwości dla Muzeum i jego założyciela.

Następnie ma być przedstawiony z tego samego źródła projekt zabezpieczenia ugodą międzynarodową w razie wojny, wszelkich muzeów i zakładów naukowych, co by się stało wielkiem dobrodziejstwem dla instytucji narażonych w naszym kraju na wielkie niebezpieczeństwa. Mówca ukończył swoje przemówienie, wyrażając niezłomną wiarę w odrodzenie Ojczyzny.

Następnie przemówił delegowany węgierski Bela Keretres; wyraził gorące współczucie, które łączy od wieków Węgrów z Polakami, zrodzone krwią wylaną za wolność i ojczyznę, oraz tradycją dziejową. Ten co nie miłuje wolności, kochać ojczyznę nie może. Wyrażając te uczucia w imieniu

Węgrów oświadcza, że się one w czyn zamienia skoro godzina dalszej walki dla Polski wybije. Niech żyje Polska!

P. Zygmunt Miłkowski złożył dzięki za doznane przyjęcie i wyraził najżywsze współczucie dla Muzeum, którego jest jak najgorliwszym zwolennikiem; jest ono wielce użyteczne dla Polski i ma wielką doniosłość. Czuje się szczęśliwym, że bierze udział w tej uroczystości narodowej. Położenie Polski obecne jest okropne, ciąży na każdym z jej synów obowiązek ratowania jej w tak wielkiem niebezpieczeństwie. Znajdują się ludzie, którzy tak straszną niedolę przypisują jedynie zbrojnym powstańcom, co się nie zgadza z prawdą, albowiem rzeczywistymi sprawcami walki byli najjezdcy, którzy srogimi gwałtami wywołali zbrojny opór.

Powstania nasze uczą nas, że wykonane były w niestosownej chwili, że wtenczas kiedy była pomyślna z niej nie korzystaliśmy, jak podczas wojny tureckiej w 1827 roku lub wojny ostatniej krymskiej. Ciągła gotowość do walki jest dla nas niezbędna, bo nie wiemy ani dnia, ani godziny w której zaskoczą nas wypadki nieuniknione. Tak jak do wojny potrzeba pieniędzy, tak do odrodzenia naszego potrzeba głównie wiedzy!

Delegowany czeski p. Prinze przemówił w ojczystym języku, wyrażając serdeczne dla Polski uczucia Czechów spowinoczonych historyczną przeszłością.

P. Teodorowicz ze Stanisławowa badał w swem przemówieniu powody klęsk naszych i wskazał go w braku oświaty ludu, którego nie nauczono miłować Polski i jej służyć. W tych milionach ludzi nie biorących dotąd udziału w walce leży najważniejsza przyczyna niepowodzenia; bez utworzenia tej silnej dźwigni nie ma zwycięstwa! Do pracy przeto i do oświaty dla wyswobodzenia Ojczyzny!

P. Hejman w imieniu młodzieży polskiej kształcącej się wyraził patriotyczne uczucie i gotowość poświęcenia życia za najświętszą sprawę.

Następnie pisma i telegramy przesłane z różnych krajów zostały przeczytane.

Pomiędzy niemi znajdowało się pismo p. Józefa Gałęzowskiego z Paryża, wyrażające wielką życzliwość dla Muzeum i jego założyciela; oto jest treść tego pisma.

«W obec usiłowanej przez wrogów zagłady naszej narodowości; doniosłość takiego zakładu jest bardzo wielka; zasługuje jako objaw żywotności narodowej na ogólne poparcie. Zbawienie nasze leży w jedności, solidarności patriotycznej i wytrwałości. Duch narodowy ożywia ten przybytek pamiętek ojczystych, na pomniku zdobiącym wejście do Muzeum są wyrzeźbione napisy, przypominające stuletnią narodową walkę; wspinała biblioteka i bogate zbiory świadczą o pomyślnym rozwoju tej ważnej Instytucji.

Ale szczytniejszym jeszcze pomnikiem jest samo Muzeum, wskazujące nam drogę, którą iść powinniśmy. Łączymy się przeto wszyscy w obecnego sztandaru narodowego i niedopuszczymy niezgody, z której wrogi nasze jedynie korzystają. Prace w tem narodowym ognisku mają wielką zasługę, popierają kształcenie się naszej młodzieży za granicą, i starania na korzyść prześladowanego Kościoła polskiego i w nędzy będących kapłanów polskich i Unitów wygnanców. Niezbędna potrzeba dalszego odnowienia starodawnego zamku, które powiększy działalność Zakładu, powinna znaleźć poparcie narodowe. Spieszyc się z tem należy, bo wypadki arcy-ważne dla Europy mogą nas znaleźć nieprzygotowanych, potrzebujemy

zespoleń sił narodowych, a wtenczas głos polski stanie się skutecznym.

Uwolnienie tymczasowe naszego ukochanego więźnia magdeburgskiego, członka Zarządu Muzeum Narodowego, niezmiernie wszystkich ziomeków ucieszyło; oby tymczasowa wolność stała się ciągłą i tak nadwężone więzieniem siły wróciły do normalnego stanu.

Pomiędzy telegramami znajdował się jeden w polskim języku, córki dawnego angielskiego konsula, wielkiej przyjaciółki Polski, panny Wienhold, który brzmi w tych słowach:

«Pełna współczucia i wiary w oswobodzenie Polski». Nie można treściwie i dobitnie wyrazić gorące współczucie.

Inne telegramy otrzymane były od p. Santagaty założyciela Akademii Mickiewicza w Bolonii; od pani Ogonowskiej tamże; od hr. Kulczyckiego w Rzymie, p. Gillera w Stanisławowie; p. Mieczysława Darowskiego, w imieniu stowarzyszenia *Gwiazdy we Lwowie*; od p. Rużyckiego de Rosenwerth w Monachium.

Po zwiedzeniu zbiorów muzealnych nastąpiła uczta w sali przybranej w chorągwie i herby polskie. Przewodniczący uzupełnił swoje przemówienie miane podczas posiedzenia pamiątkowego i oddając hołd powstańcu narodowemu poświęcił toast odrodzeniu Ojczyzny, męczennikom Polski i czcigodnemu Kraszewskiemu.

Dr. Szabo jeden z delegatów węgierskich uczcił meztwo Polaków podczas kampanii węgierskiej, wspomniawszy jak serdecznie Polacy byli niedawno witani w Peszcie i wniósł toast «na cześć narodu polskiego».

P. Miłkowski w swem przemówieniu zwrócił uwagę biesiadników na przybytek poraz pierwszy zabezpieczony dla skarbow narodowych, które nawet w Austrii ze zmianą kierunku politycznego mogą być stracone dla Polski, tak jak był świadkiem zniszczenia z rozkazu ambasady austriackiej w Stambule pomnika Józefa Puławskiego. Wniósł toast «na pomyślność i coraz większe rozwijanie się Muzeum Narodowego».

Inny delegat węgierski p. Stempień syn Polaka, prezesa Towarzystwa Polskiego w Peszcie wniósł «zdrowie Polek», które tak świetnie się odznaczyły w walce o niepodległość Ojczyzny.

P. Prinze delegat czeski w serdecznych wyrazach wniósł toast «na cześć społeczeństwa polskiego».

P. Hirschfeld z Warszawy «zdrowie pana Miłkowskiego».

Po toastach na cześć Węgier, Czechów i Szwajcaryi, przewodniczący wykazując potrzebę coraz większej jedności w działaniu, poświęcił swój toast «Zjednoczeniu», które jedynie może oddziaływać skutecznie przeciw grożącemu Polsce niebezpieczeństwu i wśród okrzyków «Niech żyje Polska» zakończył biesiadę.

Jeden z Węgrów znakomity fortepianista dał dowód swojego talentu, po czem zgromadzenie się rozjechało z wiarą i nadzieją w odrodzenie Polski.

OBCHÓD 29 LISTOPADA WRUDKACH

Rocznice Listopadową święcili Rudki uroczystie. W sobotę, 28 Listopada, odprawiono w kościele parafialnym nabożeństwo żałobne za poległych w r. 1831, po którym odśpiewano «Boże coś Polskę». W nie-

dziele, d. 29, o świcie, odegrała miejscowa muzyka pobudkę, wieczorem zaś o 7 w czytelni miejskiej odbyło się uroczyste zebranie. Sala czytelni przystrojona była w kocy, chorągwie i godła narodowe, w zieleni i odpowiednio napisy, jak « *Deby* », « *Igaczie* », « *Wawer* », wypisane czerwonymi głoskami na białych tarczach, okolonych wieńcami. Posiedzenia, wobec licznie zgromadzonej publiczności, zagał p. *Piotr Zbrozek*, sekretarz rady pow., bardzo dobrą przemową, w której, wyłożywszy powody naszego upadku w r. 1831, stwierdził, że naród walczący o wolność i niepodległość, może i powinien tylko na własne rachować siły, oraz, iż przywrócenie wolnej i niepodległej Polski jest koniecznością dziejową.

Rzęście oklaski podziękowały mowcy, a po nich zagrała muzyka « Tysiąc walecznych », chór zaś zorganizowany i kierowany przez dzielnego organistę rudeckiego p. *Zachola*, odśpiewał ułożoną przez inżyniera Smiałowskiego pieśń:

« Na dzień 29 Listopada 1835. »

Dzisiaj rocznica, więc powstańmy razem
i wijmy wieńce na rycerzy skroń.
Co zbrojni męztwem, miłością, żelazem
Szli w imię Polski w krwawej walki toń.
Co pełni siły rycerskiego męstwa,
Wolności sztandar nieśli do zwycięstwa.

Cześć im i chwala, a przekleństwo wodzom,
Co nie umieli ich do walki wieść
I nie pojmując, jak mężnym przewodzą,
Mimo ich męstwa pozwolili zgnieść,
Którzy, nie wierząc w swych żołnierzy mę-
ztwo,
Zrak im wydarli tryumf i zwycięstwo.

Za tak to sprawą, dziś naród w niewoli,
Dzwoni w kajdany, co zaciska wróg,
Lecz cześć ja śmieć zaciskać dowoli,
Na zdoła znieść nas do szczęścia dróg,
I nie uśmierci nas Bismark piekielny,
Bo każdy naród w świecie nieśmiertelny.

Nowy ideał świeci już ludzkości,
Wnet zgine carów i tyranów moc.
Zblednie blask złota, zejdzie dzień wolności,
Zabłyśnie cnota — przecznie fałszu noc.
A wtenczas Polska, niby anioł biały,
Powiedzie ludzkość do szczęścia i chwały.

Po przebrzmieniu tej pieśni zagrała muzyka « Jeszcze Polska nie zginęła », a panna *Marya Swiżyńska* wygłosiła z zapalem i uczuciem wiersz Bolesława Czerwieńskiego « Na pobojuwisku ».

Oklaski, którymi dziękowano pięknej deklamatorce, złąły się z dźwiękami muzyki, grającej « Z dymem pożarów », poczem z pod wprawnych palców pani Sanojcowej wypłynął ślicznie na fortepianie odegrany szopenowski mazurek, muzyka zagrała « Boże coś Polskę » i panna Swiżyńska, wstąpiwszy powtórnie na estradę, odśpiewała znakomicie, wdzięcznym swym głosem « Czarną sukienkę. »

Nastąpiła piękna deklamacja pani Sanojcowej: « 29 Listopada » B. Czerwieńskiego, choralny śpiew « Marsz za Bug », powtórna gra na fortepianie pani Sanojcowej, która wywołała burzę oklasków i znakomita deklamacja pana *Adolfa Biernadzkiego* « Reduta Ordoņa. »

Uroczystość oficjalną zakończyło odśpiewanie hymnu « Jeszcze Polska nie zginęła », nieoficjalna przeciągała się do północy, część bowiem członków czytelni pozostała w niej zabawiając się do późna rozinową o wypadkach 1830 i 31 r., oraz śpiewaniem narodowych pieśni.

ADAMOWI MICKIEWICZOWI

w 30 letnią rocznicę śmierci.

Gdy Polskę w niewoli okuto kajdany,
A naród boleścią i męką złamany
Upadał — i w strasznej zwątpienia rozterce,
Utracał już męztwo, nadzieję i serce,

I kiedy się zdawał zgnębionym, bezsilnym,
Gotowym już na sen w spokoju mogiłnym,
Mickiewicz w swą lutnię czarowną uderzył,
Obudził nadzieje, zwątpienie uśmierzył.

I pieśnią potężną, jak Tyrtusz nowy,
Zapałił do czynu lud, na śmierć gotowy,
A choć go nie odział tryumfem, zwycięstwem,
Rozpałił mu serca miłością i męztwem.

Więc cześć Ci, nasz Wieszezu! cześć za
to i chwala!

Więc cześć Ci niesiemy, niesie Polska cała,
I laurem grób wieńczy, na którym niezmienna
Na wieki, lśni sława gwiazdista promienna.

Rudki, 28 Listop. 1885.

Eustachy SMIAŁOWSKI.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Konstantynopol, 10 Grudnia 1885.

Wiadomo wam, że po za Bosforem, już w Małej Azji, niedaleko Konstantynopola, utworzoną została przed laty osada polska, którą nazwano *Adamówka* od imienia księcia Adama Czartoryskiego.

Osada ta istnieje dotąd, a rodacy nasi, którzy w niej mieszkają, odznaczają się pracowitością i patriotyzmem.

Cał to rozbitki sprawę narodowej, każdy z nich przechodził trudne w życiu koleje, wiele pracował, cierpiał i dużo biedy i nędzy nawet doświadczył. Nie ma pomiędzy nimi ludzi szczytnych stopniami, lub znakomitych rodem albo fortuna, lecz każdy z nich zrobił, co mu obowiązek polski nakazywał, — walczył za Ojczyznę, poświęcał się za prawo Polski do bytu wolnego i niepodległego, a gdy był pokonanym najezdnikiem się nie poddał, lecz poszedł na emigrację jako żywy protest przeciwko panowaniu obcych w Polsce.

Zgromadzeni koloniści na walnem zebraniu gminy Adamówki (Adampola) 12 Listopada 1885 r. uchwalili obchodzić uroczystość w roku bieżącym Pięćdziesiątą piątą Rocznicę Powstania Listopadowego, ażeby przez ten obchód dać świadectwo swojej wierności dla Polski, gotowości jej służenia i ażeby wzmocnić w sercach swoich nadzieję nieomylnego zmartwychwstania drogiej i kochanej Ojczyzny.

Druga uchwała naznaczyła dzień 2 Grudnia na uroczystość Obchodu 55-ej rocznicy listopadowej.

W skutek tych uchwał wystosowaną została odezwa do Polaków zamieszkających w Konstantynopolu, zapraszająca do Adamówki na dzień 2 Grudnia.

Litografowaną odezwę podpisali *Szczepan Kłon*, wójt gminy adamowieckiej, *Ludwik Biskupski*, *Jan Nowicki*, *Mikołaj Gazewicz*, rady gminy. Odezwę podpisał także *Dr F. Gnatowski*, jako reprezentant gminy Adampola w Konstantynopolu, powszechnie przez rodaków i obcych szanowany.

Zaproszenie nie pozostało bez sympatycznego echa.

Wielu rodaków z Konstantynopola już

dnia 1 Grudnia opuściło stolicę. Jedni przybyli do Bejkosu, inni do An Hissar. W obu tych miejscach czekały na nich wozy i konie wysłane przez polskich kolonistów, na których zaproszeni goście przybyli do Adamówki.

Przyjęto ich gościnnie, według ojczyściego obyczaju, czem chata bogata tem rada.

Nazajutrz odbył się właściwy obchód, który niewątpliwie zostanie w sercu i w pamięci jako najmiłsze wspomnienie każdemu uczestnikowi.

W kościele odbyło się nabożeństwo żałobne za tych Polaków, co polegali w wielkiej sprawie, walcząc o wolność narodu i niepodległość Polski nie tylko 29 Listopada i w wojnie 1831 r., lecz we wszystkich innych wojnach i powstaniach.

Z kościoła odbyła się processja wspaniała na cmentarz, na którym się wznosi już nie jedna polska mogiła, kryjąca kości tułacza — bojownika świętej Narodu sprawy.

Wzruszenie było ogólne i wątplię, czy znalazł się taki, któregoby serce nie odezwało się w tej chwili uczuciem rzewnej miłości i owej wielkiej, polskiej boleści, która jest zarazem modlitwą do Boga o zmiłowanie dla nieszczęśliwego naszego narodu.

Obiad wspólny rozwiązał usta. Toasty zaś dały sposobność do wyowiedzenia myśli, jakie się zrodziły pod wpływem obecnego położenia.

Zauważyliśmy z pociechą, że wiara w Polskę nie wygasła. Nie wiemy kiedy i jakimi sposobami naród wybije się na niepodległość, ale to wiemy, to czujemy i święcie w to wierzymy, że po tylu strasznych cierpieniach, po tak długim męczeństwie i nieustającej walce i boju wojennym i duchowym, nadejdzie dla nas chwila tryumfu i wytrwałość nasza zostanie wynagrodzona oswobodzeniem Polski.

O godzinie 8 po południu zgromadziliśmy się w Sali obrad gminy. Tu nastąpiło poświęcenie ksiąg gminnego zarządu i przemowy patriotyczne.

Po tem udaliśmy się processjonalnie do kościoła, gdzie był wystawiony Przenajświętszy Sakrament. Po odśpiewaniu *Te Deum* na podziękowanie Bogu za dane przed 55 laty zwycięstwo w dniu 29 Listopada 1830 r. powiedział ksiądz mowę w duchu wzruszającym religijno-patriotycznym, zachęcając do wytrwania pod sztandarem Chrystusa i Polski.

Z kościoła poszliśmy jak i poprzednio w porządku processjonalnym znowu do sali Rady gminnej, gdzie odbyła się dyskusja wywołana przez mówców, za treść mającą sprawę narodową.

Wieczorem miał miejsce skromny bankiet i zabawa towarzyska.

Nie będę szczegółowo opisywał ani bankietu, ani zabaw. Nie mam też dość wolnego czasu na streszczenie mów, jakie były wypowiedziane, i rozpraw oraz pogadanek, — powiem tylko ogólnie, że obchód w Adamówce wypadł jak najlepiej, ożywił umysły i serca, zbliżył do siebie rozpierchły rodaków i stał się faktem, który w dziejach Adamówki wspomnianym będzie.

Na Ws hodzie emigracja rzadko obchodziła święta narodowe, dla tego też często wpadała w gnuśność i w głuchotę obojętną. Obchód, jaki się odbył w Adamówce, jest zapowiedzią zmiany na lepsze, jest znakiem budzącego się życia publicznego.

Jest ono wiele pożądanem, zwłaszcza, że nikt nie zdoła przewidzieć na czem się skończą wypadki, do których dała powód spokojna rewolucja w Filipopolu, która oddała władzę nad Rumelją wschodnią księciu bul-

garskiemu Alexandrowi, świeżo okrytemu laurami zwycięstwa, odniesionego nad wojskiem Milana, króla serbskiego.

Ale, zostawmy te wypadki na boku i wracajmy do Adamówki.

Przenocowaliśmy w niej drugą noc i 3^o Grudnia powróciliśmy do Konstantynopola, wdzięczni polskiemu osadnikowi za gościnność i za wzniosły, narodowy obchód.

Berlin, 18 Grudnia 1885 r.

Pomimo, że Bismark odmówił parlamentowi niemieckiemu kompetencji zajmowania się rozporządzeniami rządu pruskiego, stronnictwo wolnomyślne (z samych Niemców złożone) postawiło w parlamencie wniosek w sprawie wydalania Polaków z granic państwa pruskiego.

Oto jego brzmienie: «Parlament zechce oświadczyć, że zarządzone przez rząd pruski wydalania poddanych austriackich i rosyjskich tak co do rozumiań, jak i sposobu wykonania nie dadzą się usprawiedliwić interesami narodowymi Niemiec, że pomijają względy humanitarne i szkodzą interesom materialnym poddanych niemieckich.»

Wniosek to wielce ważny, nie z tego względu, ażeby można po nim oczekiwać, iż zmusi zaciętego a bezdusznego kanclerza do cofnięcia rozporządzenia o wypędzaniu Polaków, lecz z tego względu, iż parlament niemiecki przyjmując ten wniosek uzna, iż barbarzyńskie rozporządzenie Bismarka nie tylko, że nie jest zgodne z interesami narodowymi Niemców, lecz wprost im przeciwnie. Argument, którym usprawiedliwiał wypędzanie Polaków, odrzuconym więc zostanie przez reprezentację Niemiec, jeżeli wniosek wolnomyślnych pójdzie pod głosowanie.

Na posiedzeniu parlamentu 12 Grudnia 1885 r. przy tytule na dozorowanie wychodźstwa zabrał głos Józef Kościelski i przedstawił nędzę tych, których rząd pruski wydał a rząd moskiewski nie przyjął. Kanclerz twierdzi, że się porozumiał z państwami sąsiednimi w sprawie wydalonych. Tymczasem porozumienie jest tylko na papierze, nie w rzeczywistości, rząd bowiem moskiewski małą tylko część przepuścił przez granicę, innych oddał z kąd przyszli. Wrócili więc tam z kąd ruszył ich rozkaz banicji i tam bez zarobku, bez sposobu do życia doświadczają nędzy i głodu. Kościelski upominał się, ażeby rząd przyszedł w pomoc nie szczęśliwym i zaradził ich głodowi. On wywołał ich nędzę, na nim więc cięży obowiązek zarządzenia takowej.

Parlament przyjął mowę naszego posła okrzykiem brawo; minister zaś Bötticher odesłał go ze skargą i z wnioskiem do sejmu pruskiego, w parlamencie bowiem niemieckim minister wdawać się w dyskusję nad rozporządzeniem rządu pruskiego nie może i nie chce.

Kwestją formalną wykręca się więc rząd pruski od obowiązków pomocy. Nowe okrucieństwo przydaje do dawnego.

Kończę mój list kilku słowami o nowym wniosku polskim w sprawie wydalania.

Koło polskie występuje z ogromnem umiarkowaniem, zapewne dla tego, ażeby dać całemu parlamentowi możność popierania słusznych żądań Polaków. Stylizacja wniosku tak jest umiarkowaną, iż sami Niemcy zmuszeni byli ją podziwiać.

Wniosek wzywa rząd w myśl artykułu 4 konstytucji państwowej do przedłożenia projektu ustawy, zezwalającej na pobyt obcokrajowców w granicach państwa niemieckiego, o ile nie sprzeciwia się temu względem na porządek publiczny.

Cesarz Wilhelm jest chory na starość. Siły coraz go więcej opuszczają; ludność już mówi o prawdopodobnym zgonie. Zgon jego wywołałby ogromną zmianę.

Według spisu, który się odbył 1 Grudnia 1885 roku, Berlin liczy 299.000 rodzin czyli 1.316.000 mieszkańców wraz z wojskiem, które wynosi 20.515 głów.

Jersey. Lanleff Villa St. Lukes
9 Listopada 1885 (*).

Drogi Panie!

Jest to smutnym moim obowiązkiem donieść Panu o śmierci generała *Jerzego Butłaryna*, która nastąpiła 29 zeszłego miesiąca o godzinie 8, minut 30, wieczorem. Żył lat 84 i 6 miesięcy. Generał od pewnego czasu tak był słabym, że nie mógł już sobie sam usłużyć i moja matka, pani Poisson, pielęgnowała go przez kilka miesięcy jak małe dziecko. Mieszkał u nas prawie 18 lat i do zwyczajów naszego domu przywykłał. Przez cały czas swej choroby generał ani na chwilę nie stracił odwagi, która go utrzymywała przez cały czas wygnania. Umiął on obudzić dla siebie szacunek wielkiej liczby osób tu zamieszkałych przez swą prostotę, słodycz i uprzejmość. — Zapewniam też Pana, żeśmy boleśnie uczuli śmierć jego.

Racz przyjąć, Panie, wyrazy szacunku i hołdu.

A. I. POISSON.

ROZMAITOŚCI

W procesie socjalistycznym *Proletariatu* w Warszawie Sąd wojenny wydał wyrok następujący: *Bardowski*, sędziego; *Louryego*, kapitana; *Kunickiego*; *Osovskiego*; *Schmausa* i *Pietrusińskiego* składał sąd na karę śmierci przez powieszenie. Ośmnastu oskarżonych zasądzono na 16 lat robót ciężkich w kopalniach; dwóch zasądzono na 10 lat i 6 miesięcy ciężkich robót i dożywotne osiedlenie na Syberji a dwóch tylko na dożywotne osiedlenie na Syberji.

Dzienniki galicyjskie z połowy Grudnia 1885 roku donoszą o licznych w ostatnich dniach rewizjach mieszkań w Warszawie i aresztowaniach. Wszyscy aresztowani są nihilistami moskiewskimi. Snać ci ostatni postanowili weciągnąć niedoświadczoną naszą młodzież w sieci spisku, który nie dobrego dla narodu polskiego przynieść nie może. Udać się im to może tylko z tymi, którzy w sercach swoich nie mają miłości Ojczyzny i obojętnymi są na losy własnych rodaków.

Wiedeński *Montagsblatt* zamieścił rozmowę jednego ze swych przyjaciół z pewnym wybitnym moskiewskim mężem stanu o carze Alexandrze III. Według niego car nie jest politykiem, ale wielce gorliwym wyznawcą wschodniego kościoła, za głowę i naczelnika którego sam siebie uważa. Nie zależy mu tak dalece na narodowości jak raczej na wierze prawosławnej. Tem też wy tłumaczyć sobie należy nieprzewidywaną antypatję cara dla Polaków i obojętność

(*) Życiorys generała Butłaryna już zamieściliśmy. Uważaliśmy jednak za pożyteczne podać w tłumaczeniu polskim list pana A. I. Poisson, którym zawiadomił nas o śmierci generała, zaszłej w jego domu. (P. R.)

jego dla Czechów i Kroatów, wyznających katolicyzm. Ideałem jego jest zatknięcie podwójnego krzyża na wieżach meczetu Aja Sofia w Konstantynopolu, a drogę tam prowadzącą chce wytknąć przez Armenję i Mniejszą Azję, nie przez Bałkany. Ze zależy mu tylko na rozszerzeniu kościoła prawosławnego, dowodzi tego następujące autentyczne oświadczenie cara: «Gdyby Polaków absolutnie nie można było zjednać dla kościoła prawosławnego, w takim razie przy nadarzającej się sposobności uczynię z nich przedmiot kompensacji a natomiast przyłączę do państwa zdrowe członki (t. j. kraje prawosławne).»

Drenteln, generał-gubernator kijowski, znany z niesprawiedliwości wobec Polaków, którego cały rozum stanu polega na dokuczaniu i prześladowaniu polskiej narodowości i religii katolickiej, zwrócił się także przeciwko żydom. Niedawno (w r. 1885) wydał okólnik, polecający władzom policyjnym ścigać ponowne deklaracje od cadyków (rabinów cudotwórczych) żydowskich oraz ich synów, wnuków i wszystkich członków rodziny, zobowiązujące ich do nieopuszczania miejsca pobytu. Postępuje więc z rabinami podobnie jak z księżmi katolickimi, którym także nie wolno wydalac się z miejsca, w którym mieszkają bez pozwolenia władzy. Rozkazał także ułożyć listę rodzin rabinów, z wykazaniem stopnia pokrewieństwa każdego członka z rabinem. Rozporządzenia te wydane zostały, jak opiewa okólnik, z powodu doniesień, otrzymanych przez władze rządowe, że cadykowie wyzyskują ludność żydowską, szczególnie klasę uboższą.

Wspomniany przez naszego korespondenta berlińskiego (18 Grud. 1885 r.) wniosek Koła Polskiego w parlamencie niemieckim brzmi w całej swej osnowie: «Parlament uchwali, iż należy wezwać rządy związkowe, aby w wykonaniu art. 4 konstytucji państwowej jak najrychlej przedłożyły projekt do ustawy, podług którego: 1) obcokrajowcom, o ile nie zagrażają publicznemu porządkowi i bezpieczeństwu, wolno było swobodnie i bez przeszkody przebywać na terytorjum państwa, i 2) któryby uwzględnił należycie stypulacje kongresu wiedeńskiego, podług których, mieszkańcom byłych polskich części kraju poręczono swobodę cyrkulacji i pobytu w granicach pruskiego terytorjum.»

Do *Wiener Allgemeine Zeitung* piszą z Berlina w połowie Grudnia 1885 r.: «O missji księcia Radziwiłła w Petersburgu krąży różne wersje, a między innymi także i pogłoska, że ks. Radziwiłł przedłożył miał carowi poufne oświadczenie cesarza Wilhelma. Utrzymywano też, że powodem tej missji była ponownie rozbudzona agitacja panslawistyczna, wymierzona przeciw polityce pokojowej. Półrządownie zaprzeczają, jakoby missja ks. Radziwiłła była w związku z kwestją wschodnią.»

Rząd pruski wytoczył posłowi polskiemu z Pruss zachodnich czegodnemu *Wolszlegerowi* proces za mowę wypowiedzianą w Chojnicach w czasie wyborów, pomimo, iż w tej mowie nie było przeciwko prawdzie i prawu. Parlament niemiecki uchwalił w pierwszej połowie Grudnia 1885 r. na wniosek posłów polskich zawiesić śledztwo przeciwko *Wolszlegerowi* aż do odroczenia

parlamentu. Proces ten jest jednym z faktów prześladowania niemieckiego Polaków i jako taki zapisujemy go na liście krzywd narodych.

*
**

W gimnazjum realnem w Włocławku, na miejsce profesora języka polskiego *Bogumila Aspsa* zaszczytnie znanego w literaturze polskiej poety, powołał zarząd szkolny Niemca: *Kinela*. Przy ugodzie, na zapytanie dyrektora gimnazjum, czy umie po polsku, odpowiedział, że prawie nic nie umie, i że on zgłosił się, bo sądził, że będzie uczył gimnastyki, lecz nauczania języka polskiego wcale się nie podejmuje, język ten bowiem jest dla niego zupełnie obcym. Na to pan dyrektor gimnazjum, rozumie się Moskal, odpowiedział: «A tego właśnie chcę, o to nam idzie, pan więc będziesz wykladał język polski».

Fakt to autentyczny, zwiadczy, jak Moskałe traktują naukę języka polskiego. Drażniące, prowokacyjne ich postępowanie zemści się na nich srodze.

Ciekawi jesteśmy, czy Niemiec Kinel, podjął się być nauczycielem języka polskiego w gimnazjum w Włocławku?

W tem mieście dyrektor filji Banku Polskiego, przed jej przeistoczeniem w filję Banku Państwowego, dopuścił się przed kilku miesiącami przestępstwa i zabrałszy znaczną summę pieniędzy, uciekł z drugim urzędnikiem, współnikiem w kradzieży za granicę.

Nauczyl się kraść od Moskali!

*
**

Są pewne zajęcia, których ludzie wykształceni i wyzi niepodjęliby się nigdy, jako uwłaczających ich godności. Do takich zajęć należy cenzorowanie książek i pism w państwach despotycznie rządzonych. Jest to policja literacka, wkładająca jako obowiązek ściganie i prześladowanie myśli człowieka. Wstrętny ten obowiązek odpycha od siebie uczciwi ludzie i dla tego to dzieje nieprzedstawiają nam pomiędzy cenzorami ani jednego człowieka, któryby zażywał szacunku publicznego. Jak pojęcie godności, honoru, uczciwości, jest jeszcze nie wyrobione pomiędzy Moskałami, przekonany fakt nominacji *Włodzimierza Hurko* na cenzora w komitecie cenzury warszawskiej. Młody ten człowiek ma być bardzo wykształconym, skończył w tym roku uniwersytet moskiewski. Po polsku nie umie, chociaż ojciec jego generał-gubernator warszawski pochodzi z polskiej rodziny.

*
**

Rudolf Modrzejewski, syn znakomitej polskiej dramatycznej artystki *Heleny Modrzejewskiej*, po ukończeniu Szkoły dróg i mostów w Paryżu, udał się do Ameryki i obecnie w Ohmaha zatrudniony jest jako inżynier przy budowie olbrzymiego mostu na rzece Missisipi. Dzienniki donoszą, że p. *Rudolf Modrzejewski* poślubił pannę *Felikę Bendowne*, córkę zmarłego a wielce utalentowanego artysty dramatycznego w Krakowie. Ślub miał się odbyć 28 Grudnia 1885 r. w Nowym-Yorku w kościele S. Stanisława.

*
**

W sprawozdaniu z obchodu 55-ej rocznicy powstania listopadowego wspomnieliśmy o grze na fortepianie wielce utalentowanej, młodzieńki wirtuozki panny *Jadwigi Horodyńskiej*. Jest ona siostrzenicą słynnej z mężem i poświęcenia *Emilii Plater*, zmarłej

z trudów i z boleści, jaką przejęła ją wiadomość o upadku powstania 1831 r.

Michalina, młodsza siostra *Emilii* a panny *Jadwigi Horodyńskiej* matka, zasłynęła w powstaniu 1863 roku. Nie walczyła wprawdzie z orężem w rękę, lecz czynną była w organizacji narodowej i z równą jak starsza jej siostra odwagą i z równym poświęceniem oddawała powstaniu na Litwie usługi. Rodzony jej brat *Michał Plater* za toż samo powstanie 1863 r. skazanym został do ciężkich robót w Syberji, ona zaś skazana była na wygnanie do Archangielskiej gubernii, gdzie przeżywała lat cztery.

Na wygnaniu umiała być również pożyteczną dla sprawy. Zachowanie jej pełne godności jednało jej szacunek nawet wrogów, rodacy zaś, którzy byli z nią na wygnaniu, wspominają ją jako opiekunkę swoją.

Gdy wygnanie zamienione zostało na wieczną banicję, panna *Plater* wyjechała za granicę, gdzie spotkała się z towarzyszem archangielskiego wygnania, *Józefem Horodyńskim* i połączyła się z nim związkiem małżeńskim. W Szwajcarii odwiedziła swego stryjcznego brata *Władysława hr. Platera* w Broelbergu, poczem udała się z mężem do Paryża.

Państwo *Horodyńscy* stale od lat wielu mieszkają w Paryżu, gdzie dom ich jest przybytkiem polskości.

*
**

Z listu otrzymanego od dyrektora jednego z dzienników włoskich, dowiaduje się wychodzący w Warszawie *Kurjer Poranny*, iż na wystawie prac więziennych w Rzymie (1885) szczególnem uznaniem obdarzone zostały roboty uczniów osady rolnej w Studzieniu, w Królestwie Polskiem. Osada ta założoną została dla małoletnich przestępców. Utrzymuje ją ofiarność publiczna. Po między tego rodzaju poprawczemi instytucjami, żadna inna w Europie nie da się porównać z osadą rolną w Studzieniu co do wzorowego prowadzenia i skutecznego wpływu na małoletnich przestępców. Roboty uczniów z Studzienia przesłane na wystawę do Rzymu, rozkupione zostały w okamgnieniu. Gorące pochwały wyrobów studzienickich znajdujemy nie tylko w dziennikach włoskich, lecz i we wszystkich prawie sprawozdaniach dzienników niemieckich. Wszyscy chwalą nadesłane na wystawę okazy praktycznej odzieży, różnych narzędzi, zabawek, szczególnie kregli, krokietów, i t. p.

*
**

Dnia 1 Grudnia 1885 r. odbył się w Poznaniu spis ludności. Naliczono jej ogółem 68,177. W tej liczbie jest 64,776 osób cywilnych (29,806 płci męskiej, 34,967 płci żeńskiej) i 3,401 wojskowych. Wzrost ludności w ciągu lat pięciu od 1 Grudnia 1880 r. wynosi 2,464 osób, czyli 3,75 procent (przeciętno 3¼ pct. rocznie).

*
**

Dr. *Jabłonowski* z Krakowa za gorliwe studia nad dżumą w Persji i Turcji, otrzymał podziękowanie od szacha i sułtana oraz order perski Słońca i turecki *Medjidze*.

*
**

Kapitan *Zielenki*, rodem z Belgii, zamieszkały w Stanach Zjednoczonych, syn emigranta, zbudował model parowca własnego pomysłu, który przedstawił ministerjum marynarki. Zanurza się według woli i użyty być może na pełnym oceanie. Poruszany jest przez maszynę elektryczną.

*
**

Pod nazwą *Jadwiga* spuszczone w listopadzie 1885 r. w Brooklynie pod Nowym-Yorkiem parowiec, przeznaczony do kursowania po zatoce hudsonskiej. Właścicielem statku jest firma handlowa *Polińskiego*.

*
**

Pisaliśmy już o pięknej ofiarności pani *Łukowskiej*. W *Dwutygodniku dla kobiet* przeczytaliśmy więcej szczegółów o tej zacnej Polki, więc je powtarzamy, zwłaszcza, że znajdują się pomiędzy nimi zarzut zrobiony niektórym rodakom za granicą przebywającym. *Teofila Łukowska*, Warszawianka, wysłała za męża do Galicji, gdzie wkrótce została wdową bez utrzymania. Odważna kobieta z małą córeczką udała się do Rumunii, gdzie w zakładzie naukowym przyjęła miejsce nauczycielki robót ręcznych. Gdy córka dorosła, założyła magazyn strojów, który miał wielkie powodzenie. Zebrawszy dość znaczny kapitał, zażęknęła za ojezystą ziemią. Postanowiła zatem wrócić do kraju, gdy w tem umiera jej córka, jedyna pociecha spracowanej kobiety. Nieszczęśliwa matka dopełniła jednakże postanowienia i udała się do Lwowa, gdzie złożyła na ręce marszałka krajowego 20,000 złotych reńsk. z przeznaczeniem, aby odsetki od tej sumy były przeznaczone jako zapomoga dla ubogich dziewcząt, któreby pracowały w jakiejkolwiek gałęzi przemysłu kobiecego. Fundacja nosi miano: *Teofili i Malwiny Łukowskich*. Czyn to szlachetny, a tem więcej pocieszający, gdy dotąd rodacy, którzy się dorobili majątków na obczyźnie, nader rzadko o swojej ojezystnie pamiętają. Iuż to Polaków zebrali miliony w Rosji i Francji, a nie nie slychać, aby złożyli choć drobną sumkę dla pomyślności krajowej.

*
**

W guberniach Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej Polacy posiadali przed 20 laty 5,347,000 dziesięcin gruntu, Moskałe 742,000 dziesięcin a Żydzi 53,000. W roku 1880 własność Polaków wynosiła 3,963,000 dziesięcin, Moskale zaś 2,510,000 dziesięcin. Własność Izraelitów w pozostała jak była. W przeciągu więc lat dwudziestu w trzech tylko guberniach wydarli Moskale Polakom przez konfiskaty i prawne gwałty 1,768,000 dziesięcin. Co za straszliwe łupieżtwo!

*
**

Kurjer Poznański donosi: W dniu wczorajszym, t. j. 15 Grudnia 1885 r., wybrany został biskupem Warmijskim ksiądz *Jędrzej Thiel*, dr. św. teologii, urodzony w r. 1826 (liczący przeto 59 lat), na kapłana wyświęcony w r. 1849 za rządów księdza biskupa *Krementza*, sprawujący urząd generalnego wikariusza dyecezyi Warmijskiej. Komisarz rządowy, obecny we Frauenburgu, oświadczył, iż rząd nie ma przeciwko temu wyborowi nic do nadmienienia, a ponieważ i Rzym najniezawodniej na wybór ten się zgodzi, przeto niezadługo można się spodziewać prowizji apostolskiej i konsekracji nowego biskupa. Sądziłoby należało, że ks. Dr. *Thiel*, jako generalny wikariusz dyecezyi, liczącej tak wielką liczbę Polaków, zna także język polski, który mu w urzędzie onym był koniecznie potrzebnym.

*
**

W dzienniku *Le Petit Republicain*, wychodzącym w Poitiers czytamy:

«Nagroda honorowa: Na propozycję Akademii Medycznej, dekretem 9 Grudnia 1885 roku, minister handlu przyznał nagrody osobom, które się odzwały przez swe

prace specjalne nad epidemiami roku 1884. Pomiędzy temi nagrodami znajduje się *złoty medal* nadany Doktorowi *Jabłońskiemu*, lekarzowi okręgu Poitiers za świetny rapport o stanie zdrowia departamentu de la Vienne i za wielce zajmujące studia nad wielu kwestjami publicznej higieny. Dr. Jabłoński otrzymał w roku 1882 *srebrny medal* i w roku 1883. Przesyłamy serdeczne powinszowanie sympatycznemu lekarzowi, »

Nowa Reforma donosi, iż w połowie Grudnia przybyli do Krakowa *Stefan Rogoziński* i *Leopold Janikowski*. Ostrzeżeni przez rząd angielski o rozkazie aresztowania ich na terytorjum niemieckim, wydanym przez księcia Bismarka, podróżnicy nasi zmienili w Londynie plan podróży i zamiast przez Berlin podążyli do kraju przez Francję i Szwajcarję. Ziomekowie nasi przywieźli z sobą bogaty zbiór osobliwości afrykańskich, któremi zamierzają wzbogacić Muzeum Przemysłowo-Techniczne w Krakowie, założone i kierowane przez D-ra Baranieckiego. Wczoraj rano zwiedzali właśnie to Muzeum D-ra Baranieckiego, o którym bardzo pochlebnie się wyrażają, następnie obiadowali u państwa Eminowiczów (p. Eminowicz, dyrygujący strażą ogniową w Krakowie, p. R.), z którymi p. Leopold Janikowski zostaje w blizkiem pokrewieństwie. Pan Janikowski 20 Grudnia (1885 r.) wyjedzie do Warszawy, gdzie jego rodzina przebywa; p. Rogoziński zaś pozostaje w Krakowie przez czas dłuższy w celu opracowania obszernego sprawozdania z odbytych podróży w Afryce, które zamierza ogłosić w języku polskim i angielskim. Celem dalszych badań podróżnicy nasi powtórnie udadzą się z wiosną do Afryki.

Je. nym z rozgłosnej sławy używających polskich podróżników jest pan *I. Kubara*. Jest on rodem z Królestwa Polskiego. Od roku 1869, przebywa prawie wyłącznie w Mikronezyi, bo zawitał do Europy tylko 1875 r. i był we Lwowie na zjeździe podróżników i lekarzy polskich, na którym pełnił obowiązek sekretarza. Ponieważ podróżuje kosztem komitetu pomocniczego niemieckiego, więc z jego polecenia nadesłał dla Muzeum etnograficznego w Berlinie metodycznie ułożony zbiór rozmaitych przedmiotów z wyspy *Yap*, tej samej, która się stała powodem zatargu pomiędzy Niemcami i Hiszpanią i w którym Papież Leon III wystąpił jako sędzia polubowny, uproszony o to pośrednictwo przez obie strony. Nadesłał także Kubara opisy i rozprawy o krajach przez niego zwiedzanych. Prace te wkrótce się okażą w druku p. t. *Etnographische Beiträge zur Kenntniss der Karolinische Inselgruppe und deren Nachbarschaft von I. Kubary*, nakładem firmy Ascher et Comp. w Berlinie. Pierwsze zeszyty tego ważnego dzieła już wyszły 1885 r., i traktują o socjalnych urządzeniach Pelanów. Należałoby to dzieło przetłumaczyć na polski język.

Doktor *Strasburger* rodak nasz, słynny uczony, profesor botaniki na uniwersytecie w Jena a teraz w Bown, napisał w języku polskim znakomitą książkę p. t. *Botanika praktyczna*. Dzieło to opuścił prasę w 1886 roku staraniem i nakładem Kassy Mianowskiego w Warszawie. Jakież to piękny przykład daje Dr. Strasburger wielu uczonym Polakom za granicą przebywającym. Jako profesor w niemieckim uniwersytecie pracując, niezapomina przecież o Ojczyźnie

własnej, tak kochanej a prześladowanej, niezapomina o polskiej literaturze, którą wzbogaca uczonem dziełem. Cześć mu! Cześć doktorowi Strasburgerowi!

Telegraf podmorski, mający połączyć Kadyks z przylądkiem Dobrej-Nadziei jest największym w świecie przedsięwzięciem telegraficznym. Długość jego wyniesie 9,000 mil morskich, to jest trzy razy więcej, niż długość liny, łączącej Europę z Ameryką. Pierwsza sekcja tego podmorskiego telegrafu, między Kadyksem a wyspami Kanaryjskimi jest czynną od lat dwóch, zaś z wysp Kanaryjskich do Senegalu od roku. W Październiku 1885 r., statek «*Silwerstovn*» powiódł z Londynu druty dla sekcji trzeciej z Senegalu do Sierra-Leone i z tej to okazji *Times* pod dniem 14 Października 1885 r. napisał: że ów telegraf będzie wieczną chlubą Anglii, — zamieścił jednak, że inicjatorem całego przedsięwzięcia był i jest nasz rodak i emigrant z 1863 r. *Tadeusz Orzechowski*. Nawet nieprzychylna nam *Estafette de Paris* z dnia 16 Października oddała słuszną Orzechowskiemu. Sprawiedliwe przyznanie co się komu należy, niez. nniejszy lecz powiększy chwałę Anglii, która projekt naszego towarzysza wygnania wykonała.

Przedstawiciel jednej z warszawskich fabryk chemicznych postanowił nie używać na przyszłość w stosunkach handlowych z firmami zagranicznymi języka niemieckiego, posługując się wyłącznie polskim. Początkowo nowość ta została bardzo źle przyjęta przez domy niemieckie, stałością jednak i postawieniem ultimatum, grożącemu zerwaniem wszelkich dalszych stosunków, doszła fabryka do tego rezultatu, że obecnie odbiera i wysyła wszelkie korespondencje po polsku. Dwa tylko domy handlowe berlińskie, wołały wyrzec się klienteli, niż przyznać możliwość używania w korespondencjach «*polnische idiom*» (polskiej gwary) jak się ze zwykłą Niemcom arogancją odezwali. Wszysły kupcy w Polsce powinni ten dobry przykład naśladować i niekorespondować z zagranicą inaczej jak po polsku.

Czytamy w pismach warszawskich: «*Od kilku dni (w Wrześniu 1885 r.) przebywa w Warszawie dla odwiedzenia rodziny warszawianka, panna Mendelsohn, mieszkająca od lat kilku w Paryżu, gdzie uczęszcza na kursa medyczne. Panna Mendelsohn ukończywszy chlubnie naukę w jednym z warszawskich zakładów szkolnych, powodowana nieprzeparą żądzą wiedzy, wyjechała do stolicy Francji dla kształcenia się w zawodzie lekarskim. Mając z Warszawy kilka listów polecających, zarekomendowaną została rodzinie barona Rotschilda. Dobrze przyjętej zaproponowano, czyby nie zechciała udzielać dzieciom baronowej Rotschildowej lekcji języka polskiego. Panna Mendelsohn z przyjemnością przyjęła tę propozycję, popartą przyrzeczeniem wysokiego wynagrodzenia pieniężnego. Obecnie młoda studentka jako nauczycielka języka polskiego jest codziennym prawie gościem w domu baronowej i cieszy się serdeczną przyjaźnią i szczerem uznaniem całej rodziny paryżkich Rotschildów.*»

Dzienniki warszawskie podają wiadomość o znacnym postępku szlachetnej damy francuskiej, małżonki znakomitego profesora

Uniwersytetu Paryżkiego, słynnego doktora *Charcot*: Szlachetna ta kobieta jest prawdziwym duchem opiekuńczym wszystkich studentek, uczęszczających na kursa medyczne w Paryżu, o ile naturalnie postępowaniem swoim na to zasługują. Szczególniejszym zaś jej względami cieszy się coraz liczniejszy poczet *Polek*, przebywających dla studjów medycznych w Paryżu; rodaczki nasze otacza pani Charcot prawdziwie macierzyńską troskliwością. Na dowód tego może służyć fakt następujący: — Kilka miesięcy temu zachorowała jedna z polskich studentek, panna K. Dziewczę to, należące do jednej z warszawskich niekoniecznie zamożnych rodzin, wkrótce znalazło się bez żadnych zasobów, co tem bardziej było przykre, że zanosilo się na długotrwałą chorobę. Dowiedziawszy się o smutnym tym stanie rzeczy, pani Charcot nie tylko, że zajęła się bezwzględnie chorą, jakby najbliższą swą krewną, lecz przez cały czas choroby i po wyzdrowieniu wspierała hojnie swą protegowaną. Później jeszcze, gdy już panna K. powróciła do studji, czcigodna niewiasta nie straciła jej z oczu i po dziś dzień opiekuje się nią, jakby własnym dzieckiem. Wszyskie te szczegóły, wspomniane z wdzięcznością, znajdują się w listach panny K., pisanych z Paryża do krewnych w Warszawie.

Jakób Gnutkiewicz, syn Michała i Zofii z Mazurowskich Małżonków Gnutkiewicz, urodzony w Warszawie, wychodzący z 1863 r., który do roku 1866 zamieszkiwał w Paryżu, proszony jest zgłosić się do *Józefa Opieńskiego* w Krakowie (Kassa Oszczędności) lub do *Leszka Deżanowa* w Paryżu, 34, rue Lavoisiera, w interesie familijnym. — Bracia na wygnaniu świadomi o jego obecnym pobyciu lub śmierci raczą wskazać jego adres Opieńskiemu w Krakowie, lub Deżanowi w Paryżu.

ŁYSINA. ta plaga naszego XIX wieku, której doznaje wielu osób w młodym jeszcze wieku, zmieniając naszą młodzież na przedwczesnych starców, dała pochoj jednemu z naszych rodaków, panu *BRYNKOWI* Tadeuszowi, jak wielu innym poprzednikom, do przedsięwzięcia prób i experimentów. — Po kilkuletnich studjach i doświadczeniach wykonanych na różnych osobach, Pan Brynk tą razą osiągnął rezultat, na który nikt dotychczas się nie zdobył. — I tak, za pomocą *Lotion Caesaria* pana Tadeusza Brynka, włosy zupełnie przestają wychodzić, a używając go przez dłuższy czas, przedwczesnie ołysiały może w 2 lub 3 miesiący odzysgnąć jak najliczniejsze włosy i porost.

Cena Flakonika Fr. 4.

Udać się z zadaniami pod adresem:
Mr. Thadé BRYNK, 76, rue Monge, Paris.

PRAWDZIWE PIŁGULKI MORISSONA
P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zolzach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paris. — Imp. A. Reiff, 9, pl. du Collège de France.